

Historia filozofii

75 Ludwig Wittgenstein

autorstwa dr. Arthura Holmesa z Wheaton College

Studiował w Anglii w 1912 roku i zasadniczo spędził swoją karierę filozoficzną w Anglii, choć na okres około 20 lat wrócił do Austrii i tam pozostał. Chcę teraz zwrócić się ku Wittgensteinowi; wracając jednak do tego, co mówiliśmy o Bertrandzie Russellu. Russell, kontynuując myśl XIX-wiecznych empirystów, a zwłaszcza Johna Stuarta Milla, ci empiryści i ich zainteresowanie XIX-wiecznymi empirystami, a w szczególności obiektywną empiryczną wiedzą naukową, wyrażoną w metodzie hipotetyczno-dedukcyjnej, czyli wyjaśnieniach naukowych, mają strukturę systemu dedukcyjnego opartego na, jako przesłankach, na szerokich hipotezach ogólnych.

I tak oto metoda hipotetyczno-dedukcyjna, która u Russella przejawia się w jego atomizmie logicznym, w jego próbach analizy tego, co rzekomo wiemy, w jego logicznych składnikach i uporządkowania tych logicznych składników w system dedukcyjny, przytaczając wszelkie niezbędne przesłanki jako hipotezy. A zatem metoda hipotetyczno-dedukcyjna i, oczywiście, uniwersalne rozszerzenie tej metody naukowej. I widzieliśmy, jak to miało miejsce u Russella, ponieważ chce on, aby ta metoda była metodą całej filozofii, całej ludzkiej wiedzy, całej nauki.

Innymi słowy, ten ruch filozofii XIX wieku w kierunku Russella z początku XX wieku reprezentuje rodzaj scjentyzmu, jak to się nazywa, który uznaje metodę naukową za jedyną akceptowalną metodę dostarczającą nam wiarygodnej wiedzy. Ten rodzaj scjentyzmu. I to właśnie przejawia się u Wittgensteina, i muszę dodać, że to wczesny Wittgenstein, Wittgenstein z „Tractatus Logico-Philosophicus”.

Późny Wittgenstein, reprezentowany przez swoją książkę „Dociekania filozoficzne”, jest inny i przyjrzymy mu się w przyszłym tygodniu. Jednak wczesny Wittgenstein podąża pod tym względem za Russellem, podobnie jak logiczny pozytywizm lat 30. i 40. XX wieku. Stanowisko to reprezentuje AJ Ayer, choć w pewnym sensie łagodzi on odwołanie do nauki i metody hipotetyczno-dedukcyjnej.

Dobrze, więc miejcie te ramy w pamięci. Pozwólcie, że przedstawię wam zarys ram Wittgensteina, do których chciałbym dodać kilka uwag, a także niektórych fragmentów jego Traktatu. Jedną z ciekawych rzeczy, do których odniosę się za chwilę, jest to, że Russell napisał wstęp do Traktatu.

I niezależnie od tego, czy taki był zamiar Wittgensteina, czy nie, wstęp Russella zdaje się sugerować, że Wittgenstein robi to, co sam Russell zapowiadał w swoich „Logicznych atomach”. W przedmowie Russell stwierdza, że książka zaczyna się od relacji między słowami a rzeczami. Relacja ta pokazuje, jak tradycyjna filozofia rodzi się z ignorancji i nadużywania języka.

To jest motyw, który przewija się przez pozytywistów, przewija się przez Wittgensteina zarówno wczesnego, jak i późnego, widzicie, i z którym Russell z pewnością się zgadza. Przypomnijcie sobie tytuł jego dzieła : „Mistyryzm i logika”, w którym krytykował idealistów. Russell kontynuuje, mówiąc, że z powodu nadużywania języka, potrzebujemy języka idealnego.

Nie język rzeczywisty, nie jakikolwiek język potoczny, ale język idealny, w którym każda nazwa, każdy rzeczownik odnosi się do jednego faktu, tak że żadne słowo nie może być użyte do określenia dwóch różnych rzeczy. Wyeliminuj niejednoznaczność. Wyeliminuj podwójne odniesienia.

Wyeliminuj mylące konotacje. Język ściśle logiczny, w którym fakty atomowe są opisywane w podobny sposób za pomocą twierdzeń atomowych. Pamiętasz wypowiedź Russella w tym kontekście?

Russell twierdzi, że właśnie to robi Wittgenstein. No cóż, zobaczmy. Wittgenstein twierdzi, że książka, w swoim wstępie do niej, jest tym, co mówi Wittgenstein.

Książka porusza problemy filozofii. Możesz mieć trudności z ich identyfikacją podczas czytania, ale autor twierdzi, że porusza problemy filozofii i pokazuje, że powodem ich powstawania jest niezrozumienie logiki naszego języka. Logiki naszego języka.

Co zatem rozumie przez logikę w sensie logiki języka? Oczywiście, nie ma na myśli sylogizmów dedukcyjnych. To nie jest logika języka. Nie ma na myśli rozumowania indukcyjnego.

To nie jest logika języka. On ma na myśli logiczną strukturę języka. Logiczną formę, jaką on posiada.

W szczególności forma podmiotowo-orzeczeniowa. Taka, że forma podmiotowo-orzeczeniowa zdań stwierdza fakty. Dobrze? Stwierdza fakty.

Słowa, które są znakami, nazwami, niekoniecznie cokolwiek głoszą. Więc gdybym wszedł do pokoju i powiedział po prostu „brązowy”, „dom” i kilka innych wyizolowanych słów, pomyślelibyście, że jestem stuknięty, bo po prostu niczego nie głoszę. Nie stwierdzam faktów.

Ja tylko stwierdzam fakty. Nie podaję faktów. Ale na pewno nie w tym przypadku.

Twierdzi więc, że powodem, dla którego problemy filozofii są źle rozumiane, a nawet w ogóle im się przeciwstawia, jest niezrozumienie logiki języka, logicznego użycia języka. Cały sens tej książki można zatem streścić w następujących słowach, do

których wraca na ostatniej stronie książki: „To, co w ogóle da się powiedzieć, da się powiedzieć jasno”.

O czym nie możemy mówić jasno, musimy milczeć. Innymi słowy, znieść to albo milczeć. Cóż, celem tej książki jest zatem wskazanie ograniczeń tego, co język może powiedzieć, i pokazanie nam, jak to mówi.

To książka o logice języka. Mając to na uwadze, myślę, że możecie zrozumieć zarys, który wam przedstawiłem. Numery w lewej kolumnie pochodzą z numeracji akapitów w tekście.

Więc jego pierwsze zdanie to 1. Następne to 1.1. Maszynistka wpisała 1-1 zamiast 1.1. Nieporozumienie, nic dziwnego, bo to nietypowy format. Czasami przy takiej liczbie uzyskuje się cały akapit, a czasami tylko zdanie. Wydaje się, że to odzwierciedlenie sposobu, w jaki ten człowiek nie tylko pisał, ale i nauczał.

Mówi się, że przerzedzał listę osób zapisanych na swoje kursy, żeby mieć pół tuzina osób, których potrzebował. Spotykali się w jego pokojach w Cambridge, gdzie profesorowie mają własne mieszkania. Spotykali się tam, w jego pokojach.

I zazwyczaj siadał okrakiem na krześle z twardym oparciem, z rękami opartymi o oparcie, pogrążony w myślach, i wypowiadał jakieś zdanie, oczekując, że uczestnicy seminarium będą kontynuować dyskusję, często z długimi pauzami, czekając na głos osób takich jak David. O tej tajemniczej postaci i sposobie, w jaki sobie z tym radził, krąży wiele opowieści. Ale zwróćcie uwagę, co on mówi.

Tak właśnie jest. Świat to suma faktów, a nie rzeczy. To nowe rozróżnienie.

Co ma na myśli mówiąc o faktach i rzeczach? Fakt to istnienie stanu rzeczy. Dobrze? Zatem fakt prawdopodobnie jest złożony. Mogą istnieć fakty molekularne.

Mogą istnieć fakty atomowe. Jest Russell. Jasne? Mogą istnieć fakty molekularne.

Mogą istnieć fakty atomowe. Fakt to istnienie stanów rzeczy. Stany rzeczy to kombinacje obiektów lub rzeczy.

Rzeczy są więc po prostu składnikami stanów rzeczy. Teraz zauważ, co się dzieje. Jego zdaniem słowa nazywają rzeczy.

Dobrze? Słowa nazywają rzeczy. Te słowa nazywają rzeczy. Słowa są składnikami, cofnijmy to, rzeczy są składnikami stanów rzeczy.

To fakty są stanami rzeczy. Rzeczą istotną w tym pomieszaniu języków jest to, że jednym słowem można nazwać wiele różnych rzeczy. Jednym z przykładów jest „zielony jest zielony”.

I wskazuje, że pierwszy zielony to mężczyzna. Nazwijmy go William Green. Drugi zielony to nieruchomość.

Zazdrości. Jasne? Alternatywnie, mógłby powiedzieć, jak sędzę, że „green” to nazwa, „green” to nazwa czworoboku na terenie kampusu uniwersyteckiego. Albo zielonych łąk nad rzeką Cam w Cambridge.

Zieleń. A może wiosną ktoś powie, że zieleń to zieleń. Nazwa miejsca.

I poczucie jakości. Ale to po prostu jego ilustracja faktu, że słowa mogą nazywać różne rzeczy. To samo słowo oznacza różne rzeczy.

Niejednoznaczność. Powstaje zamieszanie. Problemy filozoficzne wynikają z takiego niejasnego użycia języka.

Teraz jednak, kontynuując, sami wyciągamy wnioski z faktów. Tak. Wyobrażamy sobie zieleń jako zieleń z zazdrości.

Albo wyobrażamy sobie zieleń w Cambridge jako zieloną. Pamiętam, jak tamtędy szedłem. Jest zielona.

Bardzo zielono. Bujnie. Tuż przy rzece.

Zaraz po zakończeniu II wojny światowej stacjonowałem w bazie tuż za Cambridge. Chodziliśmy tam w dni wolne i włóczyliśmy się po uniwersytecie. No więc, w porządku.

Wyobrażamy sobie fakty. Robimy to w naszych umysłach. Wyobrażamy sobie fakty.

Obraz, czyli stan umysłu, obraz. Obraz, ten stan umysłu, jest modelem rzeczywistości. To model umysłu.

Dobrze. Ale na obrazie są elementy, które reprezentują obiekty, rzeczy. Co więc dzieje się na obrazie? Cóż, obraz, który mamy, to rzeczy lub obiekty reprezentowane przez elementy na obrazie, za pomocą których przedstawiamy sobie fakty.

Dobrze. Obraz mentalny faktu, czyli stanu rzeczy, składa się z elementów obrazu mentalnego, do których odnoszą się słowa odpowiadające rzeczom, które są składnikami stanu rzeczy. Trzeba więc uzyskać te korelacje.

Widzisz atomowe stwierdzenia Russella, atomowe propozycje odpowiadające atomowym stanom rzeczy i jednoznaczność korespondencję między elementami jednego i drugiego, i tak dalej. Ale oprócz tego, że obraz jest modelem mentalnym, dwa, jeden, cztery, jeden, sam obraz jest stanem rzeczy, faktem. Tak, to obecny stan rzeczy, który mam w głowie.

Sam obraz jest faktem. Musi zatem istnieć coś identycznego między obrazem a tym, co przedstawia. Tak, między obrazem a tym, co przedstawia, musi istnieć jakaś zgodność.

Dobrze. Obraz mentalny może składać się ze słów, ale stan rzeczy, do którego się odnosi, nie składa się ze słów. Jaka jest tożsamość między obrazem mentalnym a obiektywnym stanem rzeczy? Rozumiesz? Nie chodzi o to, że oba składają się ze słów.

Och, chodzi o formę logiczną. Potrzebujemy logicznej formy języka, która będzie identyczna z logiczną formą obiektywnych stanów rzeczy. Dobrze? Zatem numer trzy, logiczny obraz faktów, rozumiesz, to myśl.

A logiczny obraz jest jak zdanie. Zdanie wyraża myśl, którą można postrzegać zmysłami. Tak, ponieważ zdanie można usłyszeć, można je przeczytać, niezależnie od tego, czy jest to zdanie proste, czy złożone, odnoszące się do faktów atomowych lub molekularnych, w zależności od przypadku.

Dwie rzeczy na temat tego pierwszego fragmentu. Widzisz, jak wykorzystuje analizę logiczną Russella, atomizm logiczny. To pierwsza rzecz.

Druga, znana jako obrazowa teoria znaczenia Wittgensteina. Reprezentacje mentalne, myśli, to obrazy odpowiadające stanom rzeczy. Teraz, jeśli zastanowimy się przez chwilę nad naturą znaczenia, no dobrze, naturą myśli, naturą znaczenia, no dobrze, znaczenie może być po prostu denotacyjne, to, co w logice nazywamy rozszerzeniem, logicznym rozszerzeniem rzeczownika.

Co ono oznacza? Do jakich konkretów, jednego czy wielu, się odnosi, do których się rozciąga? Zatem to, co robi, to niemal całkowite podkreślenie znaczenia denotacyjnego, znaczenia ekstensjonalnego języka. A ponieważ stany rzeczy wydają się być obiektami empirycznymi, staje się to empirystą, empirystą, empirystyczną teorią znaczenia, empirystyczną teorią znaczenia. Poprzednikiem tego jest, oczywiście, u Johna Stuarta Milla, do czego empirycznie odnosi się słowo materia? Do trwałej możliwości wrażeń.

Do czego empirycznie odnosi się słowo „umysł”? Do trwałej możliwości refleksji, empirycznej teorii znaczenia. Teorii sformułowanej przez Davida Hume'a na temat wszelkich faktów, stwierdzeń, ciekawostek, tego samego słowa, faktu, faktu. Czym

jest fakt, kwestia faktu, stan rzeczy ? Cóż, jeśli nie da się, według Hume'a, przełożyć tego języka filozoficznego na język faktów empirycznych, stwierdzeń dotyczących faktów, jest to pozbawione sensu.

Czy pamiętasz, jak pod koniec swoich badań spalił je w ogniu? Zróbmy to wielkie palenie książek, bezsensownych metafizycznych bzdur. Więc to, co dostajesz u Wittgensteina, to empirystyczna teoria znaczenia, taka sama jak u Hume'a, ale to teoria empirystyczna, taka sama jak u Milla, przełożona na język atomizmu logicznego Russella i ponownie potwierdzona przez wczesnego Wittgensteina. I to właśnie ta empirystyczna teoria znaczenia, w logicznym pozytywizmie Engera, ujawnia się jako zasada weryfikowalności.

To, co zapisałem, zasada weryfikowalności znaczenia. Powinniście teraz czytać Ayera; niektórzy z was mogli już zacząć. Pierwszy rozdział książki Ayera „Język, prawda i logika” nosi tytuł „Eliminacja metafizyki”.

Na jakiej podstawie? Empirystyczna teoria znaczenia. Dzięki Russellowi i jego kontynentalnym odpowiednikom, Wittgensteinowi, rozumiesz, oraz tradycji Milla i Davida Hume'a, wyeliminowanie metafizyki. Antymetafizyczny nurt XIX-wiecznego empiryzmu powraca w pozytywizmie XX wieku.

Czy to wszystko jest jasne? Obrazowa teoria znaczenia? Dobrze, powtórz ze mną drugą część. Znaki i symbole. Może przyzwyczaiłeś się do używania tych dwóch pojęć zamiennie.

Nie robi tego. I wielu semantyków tak nie uważa. Słowo jest znakiem.

Dobrze, słowo to znak. Ten sam znak może być wspólny dla dwóch różnych symboli. Tak, widzisz, słowo może symbolizować, słowo może być używane do symbolizowania różnych rzeczy.

Słowo „zielony”, ten dźwięk, mógłby symbolizować Billa Greena, a ja nie wymyśliłem tego imienia. Znam Billa Greena, rozumiesz. Może symbolizować zieleń .

Można go używać do symbolizowania stanu zwanego zazdrością. I oczywiście, można go używać do symbolizowania koloru. Zatem ten sam znak może być wspólny dla wielu symboli.

W ten sposób łatwo powstają najbardziej fundamentalne niejasności. Filozofia, jak mówi w nawiasie, jest ich pełna. Tak.

Gdy zagłębimy się nieco dalej, dotrzemy do problemu umysłu i ciała. I do jego książki o koncepcji umysłu, w której sugeruje, że to po prostu przez nieporozumienie dotyczące logiki języka słowo „umysł” zaczęło być używane w odniesieniu do bytu,

niematerialnej części istoty ludzkiej. Tymczasem logika języka, właściwie rozumiana, jest taka, że „umysł” odnosi się po prostu do pewnych funkcji mózgu.

Widzisz. W ten sposób łatwo o zamieszanie. Aby uniknąć takich błędów, nie wolno nam używać tego samego znaku do różnych symboli.

To oczywiste. Potrzebujemy języka migowego, który rządzi się logiczną składnią. Idealnego języka Russella.

Tak. Do precyzyjnego uprawiania filozofii potrzebujemy logiki symbolicznej. Widzisz, to właśnie ona poruszyła branżę logiki symbolicznej, tak jak się rozwinęła.

A potem 403, większość twierdzeń i pytań zawartych w dziełach filozoficznych nie jest fałszywa; są po prostu bezsensowne. Nie mają sensu, znaczenia. Widzisz.

Przez sens rozumie on odniesienie słowa. Słowo „zielony” może odnosić się do różnych rzeczy. Zatem bezsensowne użycie języka to użycie języka, które nie ma odniesienia empirycznego.

Zatem, kiedy w pozytywizmie logicznym stwierdza się, że metafizyka, język metafizyczny jest bezsensowny, OK, lub cokolwiek, co nie spełnia kryteriów weryfikowalności, ale nie spełnia kryterium sensu, to twierdzi się, że nie ma to odniesienia. Nie ma odniesienia empirycznego. Nic, do czego się odnosi, nie ma charakteru empirycznego.

Skoro więc większość twierdzeń i pytań filozoficznych jest bezsensowna, to jakie zadanie pozostaje filozofii poza milczeniem? Odpowiedź brzmi: 4031. Filozofia to krytyka języka. Analiza zastosowań języka w celu ustalenia, czy mają one znaczenie empiryczne, czy w ogóle mają sens.

Jeśli nie, to je tak etykietujesz. Zapomnij o nich. Jeśli tak, to o ich prawdziwości lub fałszywości mogą zdecydować odpowiednie nauki empiryczne.

Filozofia nie zajmuje się rozstrzyganiem o prawdziwości czegokolwiek. Jeśli wszelkie znaczenie jest empiryczne, to prawdziwość twierdzeń jest kwestią naukową, a nie filozoficzną. Filozofia staje się więc niejako logiczną centralą językową, która odbiera telefony z pytaniem: „Czy możesz mi pomóc w tej zawilej kwestii?” i przekierowuje te telefony, łącząc je z różnymi naukami.

Funkcją filozofii jest po prostu logika, logika języka. Z tego wynika, że ogół prawdziwych twierdzeń stanowi całość nauk przyrodniczych. Pamiętajcie, że użyłem terminu scjentyzm, wprowadzając to.

Czym jest scjentyzm ? Pogląd, że tylko wiedza naukowa jest godna uwagi. Tylko to, co pochodzi z metody naukowej, może zostać zweryfikowane metodą naukową i jest godne uwagi oraz akceptowalne. To naukowy ekskluzywizm, który jest ewidentnie propagowany przez XIX-wiecznych empirystów, tu ponownie przez wczesnego Wittgensteina i przez pozytywistów logicznych.

Dobrze? Ale 411, filozofia nie należy do nauk przyrodniczych. Jej celem jest logiczne wyjaśnianie myśli. Dąży do logicznego wyjaśniania; nie jest zbiorem doktryn, lecz działalnością.

W tym ostatnim zdaniu można podkreślić i tak dalej. Zatem, według Wittgensteina, nie należy już mówić o czyjejs filozofii, jakby była zbiorem doktryn. Nie należy mówić o filozofii Hegla, jako o zbiorze doktryn.

Widzisz ? Mówisz raczej o ludziach, którzy zajmują się filozofią. To sformułowanie wprowadził Wittgenstein, ale przyjęło się poza tymi, którzy się z nim zgadzają, więc prawdopodobnie słyszysz nas w tym dziale, jak mówimy ci: no, zajmij się filozofią. Nie mów o tym z drugiej ręki.

Wejdź w tok myślenia tego gościa i sam poszukaj sobie trochę filozofii, rozumiesz. Filozofia to analiza, cokolwiek by to nie było. Przynajmniej tyle.

Otóż jego zdaniem twierdzenia filozoficzne nie obrazują rzeczywistości. Robi to nauka. Nauka może nam powiedzieć jedynie o tym, co można zrozumieć i wyrazić w sposób empirycznie weryfikowalny.

Zatem nauka nie może ci powiedzieć o sprawach metafizycznych, religijnych, chyba że za pomocą czysto empirycznych metod. I mówi, że wtedy wszystko, co w ogóle da się pomyśleć, da się pomyśleć jasno. A o tym, czego nie da się pomyśleć jasno, musimy milczeć .

Dobrze. Pozwólcie, że dodam tylko kilka rzeczy, żeby pokazać, jak to stosuje. Skoro opowiada się za naukowym empiryzmem, to opowiada się również za tym problemem; ewidentnie natknie się na problem indukcji.

Problemem jest jednolitość natury. To na twierdzeniu o jednolitości natury opiera się wszelkie rozumowanie indukcyjne. Oto, co on na ten temat mówi.

Tak zwane prawo indukcji nie może być prawem logiki, ponieważ jest to oczywiście twierdzenie sensowne. Twierdzenie sensowne to takie, które odwołuje się do danych empirycznych. Prawo indukcji, czyli jednolitości natury, odnosi się do jednolitości danych empirycznych.

Więc to nie jest prawo logiki. Dobrze. A co z prawem przyczynowości, które leży u podstaw prawa indukcji w filozofii tradycyjnej? Prawo przyczynowości nie jest prawem, a jedynie formą prawa.

Prawo przyczynowości to nazwa ogólna. W mechanice istnieją zasady minimalne i prawa przyczynowe. W fizyce istnieją prawa przyczynowe.

Nie ma prawa przyczynowości w ogólności. Jest to po prostu pusta forma, w której uczestniczą poszczególne prawa przyczynowe. Podkreśla to logiczną strukturę tych praw.

Zobaczmy. Trochę dalej. Procedura indukcji nie ma logicznego uzasadnienia.

No cóż, to znów David Hume. Ale tylko psychologiczne uzasadnienie. David Hume znów.

Widzisz? Tak, uzasadnienie psychologiczne tkwi w psychologicznie ugruntowanym przekonaniu o przyczynowości, wynikającym z nieustannych spójników, które warunkują nasze oczekiwania. I wtedy nie ma przymusu, który sprawiałby, że coś się dzieje, ponieważ wydarzyło się coś innego. Nie ma konieczności przyczynowej.

Jedyną koniecznością, jaka istnieje, jest konieczność logiczna. Na przykład, że A nie może być czymś innym niż A. Nie ma czegoś takiego jak konieczność przyczynowa.

Zatem cała współczesna koncepcja świata opiera się na iluzji, że tak zwane prawa natury są wyjaśnieniami zjawisk naturalnych. Prawa natury nie są wyjaśnieniami zjawisk naturalnych. Prawa natury nie są prawami.

Nie ma dla nich żadnej potrzeby. A co z wartościami? Wartościami moralnymi? No dobrze. Oto, co mówi o wartościach moralnych.

W świecie, to znaczy w świecie faktów, faktów empirycznych, w świecie wszystko jest takie, jakie jest. Wszystko dzieje się tak, jak się dzieje. W nim nie ma żadnej wartości.

Na świecie wszystko jest takie, jakie jest, ponieważ wartość nie jest faktem empirycznym. Nie da się jej zaobserwować empirycznie. Jeśli istnieje jakaś wartość, która ma wartość, musi ona leżeć poza całą sferą tego, co dzieje się na świecie.

Dobrze? Wartość musiałaby być czymś zewnętrznym. Musi leżeć poza światem. Zatem niemożliwe jest, aby istniały jakieś twierdzenia etyczne.

Czym jest propozycja? Stwierdzenie o stanie rzeczy. Fakty. Fakty empiryczne.

Nie ma zatem żadnych twierdzeń etycznych, żadnych twierdzeń etycznych. Twierdzenia nie mogą wyrażać niczego, co jest wyższe niż fakty. Zatem jest oczywiste, że etyki nie da się ująć w słowa.

Czym jest prawo etyczne w formie „musisz”? Kiedy takie prawo zostaje ustanowione, pierwsza myśl jest taka: A co, jeśli tego nie zrobię? Powinieneś, a co, jeśli tego nie zrobię? Oczywiście jest, że etyka nie ma nic wspólnego z karą i nagrodą w potocznym rozumieniu tych terminów. Zatem nasze pytanie dotyczy konsekwencji działania, a to nie ma znaczenia.

Te konsekwencje nie powinny być zdarzeniami. Bo musi być coś w pytaniu, które stawiamy. Musi istnieć jakaś etyczna nagroda i kara, które tkwią w samym działaniu.

Jaka jest zatem funkcja języka etycznego? Cóż, Wittgenstein nie mówi nam tego wprost. Logiczny pozytywista powie, że język etyczny jest czysto emocjonalny. Powiedzenie „nie kradnij” to po prostu wyrażanie emocji wobec zachowania niektórych ludzi, dawanie upustu emocjom, wyrażanie uczuć, a nie stwierdzanie faktów.

Nie ma faktów etycznych, które można by zapisać w zdaniach. Prowadzi nas to do emotywistycznej teorii etyki, z którą spotkamy się u Wittgensteina. Zauważycie, że ma on rozdział poświęcony etyce i estetyce.

A potem jedna lub dwie ostatnie rzeczy. Śmierć. Śmierć, jak mówi, nie jest wydarzeniem w życiu.

Nie żyjemy, by doświadczyć śmierci. Nie mamy więc empirycznej wiedzy o śmierci. Nasze życie nie ma końca, tak jak nasze pole widzenia nie ma granic.

Nie ma gwarancji doczesnej nieśmiertelności duszy ludzkiej ani przetrwania po śmierci. Zawsze tak było, albo moje przeżycie rozwiązuje jakąś zagadkę. Rozwiązanie zagadki życia w takim przypadku leżałoby poza samym życiem, poza przestrzenią i czasem, poza niespójnościami.

Nie, ale rozwiązanie problemu życia i jego sensu uwidacznia się w zniknięciu problemu, bo wraz ze śmiercią znika. Nie ma życia, nie ma problemu. No dobrze, na koniec to.

To już koniec. Prawidłowa metoda w filozofii musi być taka: mówić tylko to, co da się powiedzieć, czyli twierdzenia nauk przyrodniczych, a potem mówić to, co ktoś inny chciał powiedzieć, aby wykazać, że ktoś nie nadał znaczenia pewnym znakom w swoim języku.

To, o czym nie możemy mówić w założeniach empirycznych, musimy pominąć w nauce. Koniec książki. No dobrze, czy rozumiesz tok rozumowania? Dobrze.

Na tym etapie jest bardzo podobnie do Russella, bardzo podobnie, z tą różnicą, że moim zdaniem, w sposób, w jaki jest sformułowane, zbliża się o kilka kroków do samego pozytywizmu logicznego. O kilka kroków bliżej. Pytania, komentarze? John? Nie.

Tak. Myślę, że tak naprawdę mówi, że pod tym wszystkim kryje się fakt, że problem sensu życia jest empirycznie bezsensowny. Sensowny problem to taki, który stawia pytania o fakty.

To nie jest zadawanie pytań o fakty. Jaki jest sens życia? A jeśli mówisz, że sens życia to fakt, że istnieje życie pozagrobowe, w którym wszystko staje się jasne, czy coś w tym rodzaju, to mówisz, że sens życia jest poza życiem. Jak więc można na to odpowiedzieć empirycznie? Ciekawe, co inni empiryści zrobili z tym pytaniem, które postawił.

Toczyła się debata między dwoma osobami, obaj logicznymi pozytywistami, Rudolfem Carnapem i Moritzem Schlichem. O ile dobrze pamiętam, była to debata w „British Journal of Philosophy of Science” w latach 20. XX wieku, w której to, o ile dobrze pamiętam, Schlich argumentował, że dyskusja o nieśmiertelności przyszłego stanu jest empirycznie pozbawiona sensu. Carnap argumentował, że nie, być może będzie ona empirycznie sensowna tylko wtedy, gdy okaże się, że dysponujemy danymi empirycznymi.

Widzisz, w przyszłości. John Hick, brytyjski filozof religii, na pewnym etapie swoich rozważań – a przeszedł przez różne etapy – teraz znajduje się w zupełnie innym stadium, ale w pewnym momencie, kiedy omawiał znaczenie języka religijnego w kategoriach empirycznych, mówił o weryfikacji eschatologicznej. Widzisz, Carnap zdawał się mówić, że wiara w nieśmiertelność będzie mogła zostać zweryfikowana eschatologicznie, więc ma sens empiryczny.

No cóż, Hick chciał powiedzieć, że wiara chrześcijańska jako taka jest zdolna do eschatologicznej weryfikacji, więc w dniu ostatecznym, John, będziesz mógł powiedzieć komuś: „Hej, a nie mówiłem?”. Tak, więc jeśli przyjmiesz rozszerzoną definicję empiryczności, to przyszłe doświadczenie mogłoby, w zasadzie, to wyjaśnić. Dobrze.

Czy on coś robi z estetyką? Czy dużo o tym mówi? Tak. Czy sądzisz, że to go skłoni do sprzeciwu? Tak, ale nie wiem, co mówi o estetyce. Czy jest tu ktoś, kto uczęszczał na seminarium Wittgensteina i zainteresował się estetyką? Zapaściłeś się w to, prawda? Co on mówi o estetyce? Możesz mi pomóc? Jest niedawno wydany zbiór jego fragmentów, który zawiera komentarze na temat estetyki.

Nie czytałem tego. Ja też nie. Nie sądzę, żebyśmy omawiali cokolwiek z jego wcześniejszych prac. Byłoby to w jego późniejszych pracach, kiedy odnosi się do języka potocznego w kategoriach mniej naukowych.

Więc wcześniej to nie był problem. Okej. No dobrze, powiem coś o jego późniejszej twórczości.

później podważał . Traktat został opublikowany w 1921 roku. W 1929 roku opuścił Cambridge i porzucił filozofię.

Powrócił dopiero w latach 40. W 1945 roku opublikował „Dociekania filozoficzne”. W tej książce twierdzi, że obrazowa teoria znaczenia nie ma jasnego znaczenia.

I ten jego komentarz dał początek krytyce teorii weryfikowalności, opartej na samoodniesieniu. Mianowicie , aby twierdzenie było weryfikowalne, musi być empirycznie dostępne, podczas gdy weryfikowalna teoria znaczenia nie jest empirycznie dostępna. Zatem nie jest weryfikowalna, rozumiesz.

I to był jeden z czynników, które doprowadziły do upadku pozytywizmu logicznego. Zasugerował również, że marzenie Russella o twierdzeniach atomowych, niepodzielnych jednostkach myśli, jest zbyt niejasne. Nie ma jasnego kryterium dla twierdzenia atomowego.

A pojęcie języka idealnego jest zbyt sztuczne. Twierdzi, że język logiczny i język symboliczny są jak musztra dla żołnierzy na placu apelowym. Są dobre do nauczania dyscypliny logicznej, ale nie używa się ich na polu bitwy.

I właśnie wtedy porzucił scjentyzm , próbując zawęzić wszelki sensowny dyskurs do dyskursu naukowego i zaczął mówić o grach językowych. To znaczy o różnorodności różnych funkcji języka, z których język naukowy jest tylko jedną. I zakładam, że Ryan twierdzi, iż język estetyczny może być zrozumiały w ten sposób.